

Nowość

TOM XXI

Biblioteki "KULTURY"

WITOLD GOMBROWICZ

DZIENNIK

(1953-1956)

Stron 360 Cena 850 fr. (17 sh., dol. 2.50)

Kraj

Rozmowa ze Stefanem Kisielewskim

Korzystając z pobytu w Paryżu Stefana Kisielewskiego czyli Kisielewskiego z krakowskiego „Tygodnika Powszechnego”, publicysty, literata, muzyka i poety na sejm w jednej osobie, Redakcja „Kultury” zadala mu szereg pytań, na które obszernie nam odpowiedział. W myśl zasady „Verba volant, scripta manent” publikujemy ów wywiad za zgodą i z autoryzacją naszego rozmówcy.

Redaktor „Kultury”: — Interesuje nas bardzo, co sądzi Pan o perspektywach dalszej demokratyzacji, ewentualnie o odrocie od demokratyzacji w Polsce?

Kisielewski: — Wiele jest na świecie rzeczy względnych i wieloznacznych, przede wszystkim zaś należą do nich słowa, które w różnych częściach kuli ziemskiej i w różnych ustach mają to samo brzmienie a najzupełniej inne znaczenie. To właśnie jest ze słowem „demokracja” i „demokratyzacja”: na Wschodzie i na Zachodzie znaczą one absolutnie co innego. Gdy rozmawiam tutaj z ludźmi z Emigracji (a czynię to przez całe noce — są to właśnie owe „długie nocne rodaków rozmowy”), uderza mnie niezrozumienie faktu, że żyjemy w dwóch różnych światach i wymiarach, że tym samym słowem odpowiada u nas całkowicie odmienna treść niż tutaj i że chcąc zrozumieć nasze zagadnienia polityczne trzeba najpierw nauczyć się znaczenia naszych słów.

Redaktor „Kultury”: — Czy dla uściślenia tej sprawy mógłby Pan podać jakieś konkretne przykłady odmiennego znaczenia tych samych słów „u was” i „u nas”?

Kisielewski: — Oczywiście, na przykład: rząd i parlament. Nasz rząd nie jest wcale rządem, nasz parlament czyli Sejm, do którego mam przyjemność należeć, nie jest bynajmniej parlamentem w zachodnim sensie tego słowa. Rzeczywistym, choć nie wybieranym przez całe społeczeństwo (podobnie jak Konwent za czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej) parlamentem Polski jest Komitet Centralny PZPR, gdzie naprawdę ostro ścierają się różne, decydujące o formach naszego życia poglądy i koncepcje. Rzeczywistym zaś rządem Polski, wyłonionym w tajnym głosowaniu przez Komitet Centralny, jest Biuro Polityczne, złożone z dziewięciu członków. Rząd natomiast jest ciałem czysto wykonawczym, technicznym, złączonym zresztą „unią personalną” (Cyrankiewicz) z Biurem Politycznym. Sejm jest w najlepszym wypadku ciałem doradczym czy opiniotwórczym, zaś Rada Państwa to odpowiednik senatu czy angielskiej Izby Lordów. Ten system rządzenia nie uległ i prawdopodobnie w obecnym układzie stosunków międzynarodowych nie ulegnie u nas zmianie. Tak więc mówiąc o demokracji nie interpretujemy tego słowa w tradycyjnym, zachodnim sensie jako zmiany zasadniczych form życia politycznego. Demokracja u nas to znaczy: na ile rządzący krajem marksiści mają zamiar udzielić autonomicznych swobód społeczeństwu, to jest jego poszczególnym komórkom, czy to administracyjnym jak Rady Narodowe, czy też produkcyjnym jak większe czy mniejsze zakłady pracy (z gospodarstwami chłopskimi włącznie), a także całemu narodowi, przez ewentualną zmianę tych czy innych ogólnych przepisów prawnych.

Redaktor „Kultury”: — A więc, przyjmując teraz pańską interpretację tego słowa, ponawiam pytanie na temat perspektyw demokracji w dzisiejszej Polsce.

Kisielewski: — „Październik” dokonał niewątpliwie bardzo wiele jeśli chodzi o prawa i swobody obywatelskie. Przede wszystkim zlikwidowano polityczną wszechwładzę Urzędu Bezpieczeństwa a kilku najbardziej zwyrodniałych jego satrapów pociągnięto do odpowiedzialności karnej. Po drugie zlikwidowano system donosicielstwa i permanentnego szantażu w zakładach pracy, kasując dyktatorskie stanowisko „personalnych”. Wielu niewinnych ludzi wypuszczono z więzień a także wszczęto wobec wielu skazanych w poprzednim okresie osób postępowanie rehabilitacyjne (popelniono zresztą przy tym sporo nieuniknionych w tej sytuacji błędów zarówno in plus jak i in minus). Anulowano wiele represji gospodarczych (tak zwane „domiary”), stosowanych wobec drobnych, prywatnych przedsiębiorców i zwrócono wiele przejętych przez państwo czy też zamkniętych zakładów pracy. Wytworzono, mimo wszelkich niedoskonałości, jednak jakąś atmosferę jako tako praworządną, skrzywdzony człowiek otrzymał drogę dochodzenia swoich krzywd, czemu sprzyja znacznie większa niż w poprzednim okresie wolność prasy i sło-

wa. O problemach kultury nie potrzebuje chyba wiele mówić: polski świat kulturalno-artystyczny potrafił zerwać z idiotyzmami przymusowo stosowanej teorii tak zwanego socrealizmu w sztuce na długo przed Październikiem.

Najskromniej stosunkowo przedstawiają się demokratyzujące osiągnięcia Października w dziedzinie społeczno-ekonomicznej. Tu wymienić należy przede wszystkim kwestię rolną, to jest dopuszczenie do spontanicznej, oddolnej likwidacji 80% spółdzielni produkcyjnych oraz części Państwowych Gospodarstw Rolnych (likwidacji zresztą niejednokrotnie zbyt gwałtownej i dewastacyjnej). Drugą zdobyczą było utworzenie Rad Robotniczych, niestety jak dotąd raczej „fasadowych”, bo nie wyposażonych w żadne możliwości samodzielnego działania gospodarczego. Inne zamierzone reformy ekonomiczne Października, jak decentralizacja planowania i zarządzania przemysłem, jak zmiana systemu budżetowania, jak opracowanie jednolitego cennika przemysłowego, opartego na jakimś uchwytym i sprawdzalnym prawie wartości i na realnych bodźcach ekonomicznych — pozostały jak dotąd w sferze słów. Łączy się to niewątpliwie z faktem, że Październik dla takich czy innych przyczyn politycznych pozostawił w tej dziedzinie na kluczowych stanowiskach, zarówno jeśli chodzi o Warszawę jak i o teren, ogromną większość ludzi z poprzedniego okresu. Usunięto na przykład bardzo przecież uzdolnionego Minca a pozostawiono całe falangi wiceministrów czy dyrektorów przedsiębiorstw, niezdolnych do przestawienia się na nowy tryb ekonomicznego myślenia. Nie dopuszczono do przemysłu ludzi świeżych, zdolnych, palących się do pracy, najwyżej najwybitniejszych z nich zgrupowano w pozbawionej praktycznego znaczenia Radzie Ekonomicznej. To wielka szkoda i błąd.

Redaktor „Kultury”: — A jak należy oceniać szerzące się u nas ostatnio pogłoski o zahamowaniu procesu demokracji w Polsce a nawet o całkowitym, generalnym odwróceniu od demokracji?

Kisielewski: — Proszę Pana, ja na dalszą metę jestem optymistą: zawsze nim byłem i zapewne pozostanę nim nawet leżąc na katafalku. Oczywiście: mogą być różne wahnięcia w przód i w tył, proces jest skomplikowany i złożony, sądzę jednak, że nie ma już powrotu do stalinizmu ani w Polsce ani w Rosji — a stanowimy przecież „naczynia połączone”. Dowodem na stan rzeczy w Związku Radzieckim są zarówno decentralistyczne reformy zarządzania przemysłem, referowane ostatnio przez Chruszczowa jak i nastroje młodszego i młodego pokolenia radzieckiej inteligencji. W sumie myślę, że proces demokracji jest nieodwracalny, choć może przebiegać wśród walk i oporów a rozłożyć się na długie lata. Jeśli chodzi o Polskę, bardzo się obawiam jednego, że mianowicie nasze kolosalne trudności gospodarcze mogą ten proces mocno zahamować.

Redaktor „Kultury”: — Jak słyhać, należy Pan w tej dziedzinie, wbrew Pana ogólnemu optymizmowi, do skrajnych pesymistów?

Kisielewski: — Raczej chyba do realistów. Sytuacja jest taka. Mamy ciężki przemysł, bardzo deficytowy, bo oparty na przestarzałych wzorach technicznych i zależny całkowicie od importowanych surowców. Wygląda to tak paradoksalnie, że im więcej w tej dziedzinie produkujemy, tym większy jest nasz deficyt — a zrezygnować z ciężkiego przemysłu już nie możemy i nie chcemy: ogólne założenie od wsi do miasta, od rolnictwa do fabryki było przecież słuszne, zgodne z dialektyką rozwoju świata — z tej drogi nie ma odwrotu. Mamy dalej niedoinwestowane, przestarzałe technicznie, zmniejszające przez to swą wydajność górnictwo węglowe, mamy rolnictwo, którego uzdrowienie mimo dobrego początku wymaga długich lat, mamy zwiększający się in minus ujemny bilans płatniczy z zagranicą oraz malejącą masę towarową na rynku, mamy wreszcie nierozwiązalną, wręcz tragiczną kwestię mieszkaniowo-remontową. Obliczam, że na modernizację ciężkiego przemysłu, na doinwestowanie górnictwa, na stworzenie i rozbudowę nowych gałęzi przemysłu (przetwórstwo węgla, przetwory rolne), na wszczęcie wielkiego ruchu budowlanego, potrzeba nam kredytów na ogólną sumę 3 (trzech) miliardów dolarów. Niektórzy nasi ekonomiści w Sejmie uznali tę sumę za mrzonkę, ja myślę, że jest ona murowana, to znaczy, że tyle właśnie a nie mniej nam potrzeba. Natomiast rzeczywiście mrzonką może być możliwość jej otrzymania — to są przecież dwie różne sprawy. Nie przesadzam wcale, kto ma dać tę pożyczkę: Wschód czy Zachód, w jakiej ma ją dać formie i na ile lat ją rozłożyć. Słyszymy jednak, że nawet rokowania o pierwszy etap, o owe skromne amerykańskie 130 milionów, idą nader opornie (a ileż to miliardów amerykańskich tyknęły Niemcy Zachodnie, których przemysł wypiera dziś łaskawego ofiarodawcę z jego własnych rynków zbytu). Jest rzeczą jasną, że bez kredytu w tych rozmiarach nie zdołamy oprzeć naszej gospodarki na jakimś obiektywnym prawie wartości (wobec skomplikowanych umów eksportowo-importowych ze Wschodem i rosnących stosunków gospodarczych z Zachodem jest to bardzo trudne). Jeśli zaś tego nie zrobimy, musimy wrócić do skrajnego interwencjonizmu państwowego, opartego na przymusie. A to byłoby na pewno na drodze demokracji potężnym krokiem wstecz. Trzeciego wyjścia nie widzę.

Redaktor „Kultury”: — Musi Pan jednak zdać sobie sprawę z tego, że przeciwko udzielaniu Polsce pomocy są w Ameryce liczne i nie bezpodstawne opory. Przecież chodzi bądź co bądź o pomoc dla państwa komunistycznego, będącego w Bloku Wschodnim. Poza tym stosunki parlamentarno-polityczne w Ameryce mają swoje specyficzne właściwości. Wasi, pozał się Boże, dyplomaci absolutnie się w tym nie orientują, robiąc

co krok drażniące gaffy. Wreszcie bardzo Polsce szkodzi sprawa antysemityzmu.

Kisielewski: — Wszystkie te rzeczy doskonale rozumiem. Rzeczywiście wysyłaliśmy i wysyłamy na Zachód ludzi nieodpowiednich — i w tej dziedzinie Październik nie zdobył się, niestety, na zasadnicze posunięcia personalne. Jeśli chodzi o antysemityzm, to podkreślić trzeba, że źródła jego nie znajdują się w Polsce i że nastroje antysemityczne u nas bynajmniej nie mają tendencji wzrastających. Antysemityzm jest rzeczą haniebną a po zbrodniach hitlerizmu czymś moralnie wręcz niepojętym. Z resztkami jego prowadzona jest w Polsce walka, w której zgodnie uczestniczą Państwo i Kościół.

Ale teraz sprawa najważniejsza: owa odmowa pomocy państwu komunistycznemu. Miły Boże! Mnie przecież nie podejrzewa Pan chyba o komunizm a mimo to mówię Panu otwarcie: jesteśmy w Bloku Wschodnim i będziemy w nim, bo to wynika nie tylko z naszego położenia geopolitycznego, lecz po prostu z naturalnego kierunku rozwoju historii. Nie można być nogami na Wschodzie a głową na Zachodzie: mimo naszej kultury łacińskiej należymy do Wschodu. Rozumiał tę niepopularną zresztą w Polsce zasadę Dmowski, gdy przed pierwszą wojną światową nie wahał się głosić tezy o konieczności zjednoczenia Polski „pod berłem carów”. Z własnej i nieprzymuszanej woli deklarując Panu, że sojusz Polski ze Związkiem Radzieckim, pomimo wszelkich naszych oczywistych a tragicznych urazów na tym punkcie, uważam za główny aksjomat polskiej racji stanu: chyba szalenieć głosiłby co innego. Jesteśmy na Wschodzie — to fakt bezsporny i obiektywny. Jeśli jednak stosunki między Wschodem a Zachodem nie mają przybierać postaci wojny „zimnej” ani „cieplej”, jeśli ma wzrastać współpraca i zrozumienie, to Polska po październikowa może w tym odegrać olbrzymią, bardzo dla obu stron pozytywną rolę. Toteż traktowanie tej Polski jako wroga jest wielkim błędem Zachodu — zresztą nie pierwszym i zapewne nie ostatnim...

Redaktor „Kultury”: — No, nie przesadzajmy, nikt was tak znowu nie traktuje jako wroga: są po prostu i takie tendencje, co jeszcze o niczym nie świadczy. Ostatecznie Zachód ma ustrój parlamentarny „dawnego” jak Pan to mówi typu. Osobiście to ja będę tym razem optymistą, sądząc bowiem że owa pożyczka dojdzie wreszcie do skutku i że, choć nie tak wielka, będzie jednak pierwszym a bardzo doniosłym etapem zbliżenia i pomocy ekonomicznej. Na marginesie pańskich pesymistycznych i uwag o polskiej gospodarce zauważyć chciałem jeszcze, że wy, czyli Polska Ludowa, nie wyzyskujecie swoich możliwości również w samym Bloku Wschodnim: podobno nawet z rynków chińskich wypierają was Czesi. No a już ta polska propaganda zagraniczna...

Kisielewski: — Przepraszam, pod tym względem nie ma między nami różnic. Tak zwany „szlag” mnie trafia, gdy o niej myślę.

Redaktor „Kultury”: — Ale wróćmy trochę do spraw wewnętrzno-krajowych. Jak ocenia Pan rolę naszego katolickiego klubu „Znak” w nowym Sejmie?

Kisielewski: — Oceniam ją jako bardzo trudną, niewdzięczną i nieefektywną, ale ważną, wręcz konieczną. Weszliśmy do Sejmu, niejako symbolicznie, w małej liczbie ośmiu (obecnie) posłów, choć reprezentujemy olbrzymi odłam społeczeństwa, o czym świadczy na przykład fakt, że wszyscy kandydaci z grupy „Tygodnika Powszechnego” dostali w swych okręgach absolutnie największą ilość głosów (Stomma w Krakowie, Zawieyski w Warszawie, Makarczyk w Lublinie, Kołakowski w Częstochowie, ja we Wrocławiu). Nie jesteśmy ani komunistami ani socjalistami, nie bierzemy udziału w rządzeniu Polską, nie my stworzyliśmy obecną polską rzeczywistość a jednak wchodząc do Sejmu bierzemy w jakimś sensie za nią odpowiedzialność. Przyswieca nam dobro narodu i realizm. Nie mamy zamiaru, jak to wielokrotnie podkreślał Stanisław Stomma, przewodniczący naszego klubu, uprawiać demagogicznej opozycji i dyskutować dla siebie wszelkie błędy czy niepopularne pociągnięcia rządu. Weszliśmy aby w konkretnej sytuacji osiągać rzeczy konkretne. Zadanie nasze między innymi to walczyć o wolność myśli i sumienia, myśli zarówno religijnej jak i świeckiej, to wnieść do Sejmu ton inny, nie komunistyczny lecz mieszczący się w ramach ustroju, to wyrazić opinię i potrzeby narodu, wyrażać je wobec Partii, częstokroć zupełnie od tej opinii odciętej. W pracy naszej skazani będziemy prawdopodobnie na niepopularność: jako realści będziemy częstokroć mówić rzeczy drażniące dla społeczeństwa; jako katolicy czy w ogóle nie socjaliści będziemy też mówić rzeczy drażniące dla rządzącej Partii. Na to nie ma rady: być może, że stracimy w opinii nasze „dobre nazwiska” z poprzedniego okresu (jak się zdaje straciliśmy je już w opinii emigracyjnego „Orla Białego”, co nas zresztą specjalnie nie martwi). Powtarzam: rola nasza jest trudna zarówno wobec Partii jak i społeczeństwa. Utrudnia ją jeszcze fakt, że wychowana na stalinowskich metodach prasa polska nie podaje stenogramów przemówień sejmowych — tak było na przykład z moim przemówieniem budżetowym, które zostało przez wszystkie pisma streszczone w paru nieprawdziwych słowach. Mimo jednak wszelkich „niewygód” naszego stanowiska, mimo to, że prawdopodobnie nie przysporzy nam ono u nikogo laurów, uważamy naszą pracę za pożyteczną dla narodu. Oto wszystko.

Redaktor „Kultury”: — Hm. Widzę tu dużo realizmu politycznego, ale także jakiś minimalizm. Żadam Panu jedno pytanie: A więc wzięliście na siebie rolę, którą w minionym okresie odgrywał „Pax”?

Kisielewski: — Pytanie na pozór kłopotliwe, ale tylko na pozór. W ogóle jeśli chodzi o „Pax”, to jest to sprawa bardzo specjalna, skomplikowana i ciekawa, o której na ogół bardzo płytko pisano, zarówno w kraju jak i na emigracji. Być może, że kiedyś spróbuję zająć się tym tematem w inny sposób. Na razie chciałbym krótko zdefiniować zasadniczą *ideologiczną* (nie mówiąc o różnicy metod, okresu, ludzi itp.) rozbieżność między nami a „Paxem”. Otóż my nie afirmujemy, nie pochwalamy polskiej rzeczywistości, lecz traktujemy ją jako coś danego, z czym jako realności musimy się liczyć, w czym będziemy żyć, co trzeba sprawiedliwie i obiektywnie oceniać. „Pax” natomiast z góry afirmował tę rzeczywistość i w tym celu konstruował jakąś specyficzną ideologię, łączącą komunizm z katolicyzmem. Był to oczywiście nonsens, przeciw któremu protestowali zarówno marksiści jak i katolicy (i to przez usta papieża!). Jednocześnie ta afirmacja wymagała permanentnego mówienia nieprawdy o polskim życiu. Stwierdzić jednak trzeba, że była to postawa, dla niejednego młodego człowieka z Warszawy, zwłaszcza żyjącego dzięki „Paxowi” w dosyć niezależnych warunkach, nader atrakcyjna. Nasza postawa natomiast jest kłopotliwa i ascetyczna, wymaga na pozór pójsicia przeciw własnej ideologii a za koniecznościami, wynikającymi z sytuacji, wymaga wyrzeczeń i nie efektarnego działania. Jest „na oko” minimalistyczna i kompromisowa, domaga się życia w permanentnym konflikcie wewnętrznym a nie gwarantuje sukcesów — najwyżej zachowanie status quo i to nie wiadomo na jak długo. Tego rodzaju postawa nie może być w Polsce popularna: jest za trudna do zdefiniowania i zbyt „sucha”. Niemniej wydaje mi się ona czysta ideologicznie i moralnie a zarazem jedynie słuszną z punktu widzenia polskiej racji stanu. Zapewne niewielu ludzi może ją w pełni praktykować, dlatego też nie mamy zamiaru tworzyć żadnej masowej katolickiej partii politycznej, kontentując się poparciem, jakiego naszym poczynaniom w Sejmie udzielił prymas Wyszyński.

Redaktor „Kultury”: — O ile dobrze Pana zrozumiałem, twierdzi Pan, że „Pax” zawarł z marksizmem kompromis ideologiczny i filozoficzny a wy — wyłącznie polityczny...

Kisielewski: — Oczywiście. Doskonale Pan to zdefiniował!

Redaktor „Kultury”: — Wreszcie ostatnie pytanie „pro domo sua”. Jaki jest rzeczywisty stosunek kraju do emigracji, jakie są w tej dziedzinie perspektywy rozwojowe. Przy okazji: jak jest w Polsce przyjmowana „Kultura”?

Kisielewski: — W sprawie emigracji zaczął ostatnio u nas panować jakiś zdrowy rozsądek. Marksisci polscy przestali wreszcie twierdzić, że emigrant wojenny powinien za wszelką cenę wracać do kraju, a kto nie wraca, ten jest zdrajcą, wyrodkiem i szpiegiem. Hasło powrotu, wobec emigracji zadomowio-

nej za granicą i „urządzonej” materialnie było szaleństwem. Niech Pan zauważy, że przyrost naturalny w Polsce wynosi rocznie 400.000 osób, że w roku 1957 przyjmujemy 300.000 repatriantów ze Związku Radzieckiego, a na to wszystko budujemy w tym roku zaledwie 200.000 nowych izb mieszkalnych (nie mówiąc już o tych, które się zawalą — a takich nie brakuje). Te cyfry chyba coś znaczą: dowodzą one jasno, że masowy powrót emigracji zachodniej do kraju byłby gospodarczym absurdem. Uważam natomiast, że powinny istnieć dwie Polski: krajowa i emigracyjna, ściśle ze sobą współpracujące a nie obrzucające się nawzajem mianem zdrajców czy sprzedawczyków. Aby mogły one ze sobą współpracować, należy znieść między nimi wszelkie bariery w rodzaju zakazów drukowania w kraju itp. Z drugiej strony powinny być umożliwione masowe i częste wizyty w Polsce naszych rodaków z emigracji. W tej chwili, o ile wiem, nasze władze nie stawiają, jeśli chodzi o tę sprawę, żadnych przeszkód. Słyszę natomiast, że Polacy z zagranicy, posiadający tak zwany paszport bezpieczeństwa boją się przyjeżdżać do kraju, gdyż państwo, w którym mieszkają, może im po powrocie odebrać ten paszport (jest to tak zwana utrata praw uchodźcy politycznego). Sprawę tę należałoby jak najprędzej uregulować. Jak? — tego nie wiem: to już wasza sprawa. W każdym razie Polacy z kraju i z zagranicy powinni żyć ze sobą jak najbliżej — to chyba jasne.

Redaktor „Kultury”: — A jak wygląda w kraju sprawa naszego pisma?

Kisielewski: — Sądzę, że wyjątkowo dobrze. Jest to jedyne pismo emigracyjne, które, mimo zakazów i konfiskat, jakoś docierało do polskiej opinii — wielka w tym zasługa waszej pracy i wytrwałości. Uważam „Kulturę” za najlepsze i najciekawsze pismo, wychodzące na świecie w polskim języku. Mimo to mam oczywiście swoje zastrzeżenia, zwłaszcza czasami wobec linii politycznej. Mieroszewski na przykład to świetny publicysta, ale nie rozumiem, dlaczego z uporem przepowiada jakąś „neutralizację” krajów Europy Wschodniej, co ja uważam za mrzonkę...

Redaktor „Kultury”: — To nie jest żadna mrzonka, to jedyne wyjście z sytuacji, wyjście lansowane przez Zachód, ale nie odrzucane przez Wschód.

Kisielewski: — Pozwoli Pan jednak, że ja to między bajki włożę...

Redaktor „Kultury”: — Ależ proszę o argumenty!

Kisielewski: — Nie mamy już na to czasu, więc zrobię jak Franc Fiszer, który dawał słowo honoru, że Pana Boga nie ma. Daję Panu słowo honoru, że tej „neutralnej strefy” nie będzie, a jeśli by nawet była, to wcale się to dla Polski dobrze nie skończy.

Redaktor „Kultury”: — No, no. Może Pan stracić honor.

Kisielewski: — To jest zawsze możliwe, zwłaszcza w polityce. Mam też wobec was pewien zarzut personalny: że drukujecie Józefa Mackiewicza, który zarówno ze względu na swą okupacyjną przeszłość jak i na swe sprzeczne z polską racją stanu poglądy, moim zdaniem, drukowany u was być nie powinien. Poza tym pismo wasze jest świetne, jest zarówno uniwersalistyczne jak i polskie, o bardzo doniosłym znaczeniu zwłaszcza dla współczesnej historii Polski. Można się z nim nie zgadzać — nie sposób go nie czytać.

Redaktor „Kultury”: — Ale obecnie znów mam alarmy, że „Kultura” jest przez polską pocztę konfiskowana, że nie dochodzi do adresatów w Kraju.

Kisielewski: — Wyjechałem z Polski przed paru tygodniami, więc nie wiem, jak tam ta sprawa teraz wygląda. Przed wyjazdem rozmawialiśmy wraz z Zawieyskim z ministrem łączności Rabanowskim, który stwierdził, że „Kultura” jest z zasadzie dozwolona, ale że przechwytyują ją niżsi funkcjonariusze, czyli tak zwany „aparatus”. Po powrocie do Polski dołożę wszelkich starań, aby tę sprawę wyjaśnić.

Redaktor „Kultury”: — Trochę się Pan wykręca ogólnikami.

Kisielewski: — To możliwe. Ale ostatecznie jeszcze raz Panu przypominam, że ja w Polsce nie rządzę. I nawet się na to nie zanoszę.

Październik i dolary

Solidarność rewolucyjna, jaka spontanicznie występuje w chwili przeprowadzania zasadniczych zmian, rzadko trwa poza okres usuwania starego porządku. Zwycięstwo przewrotu może być początkiem jego przegranej w dalszej perspektywie, jeżeli odkrytych możliwości współpracy nie umacnia się szybko sojuszami tych sił których poparcie pozwoliło na podjęcie ryzyka i przełamanie martwego punktu. W polskiej „rewolucji październikowej”, a jest to nazwa powtarzana przez część prasy i chętnie już zapomniana w kołach kierowniczych, najważniejszy czynnik stanowili robotnicy zakładów ciężkiego przemysłu, młodzież żądająca swobody myślenia i lewica intelektualna odry-